

OPLATA POCZTOWA OPLACONA RYCZALTEM.

Biblioteka Narodowa
Warszawa
Rakowiecka 6

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

IEWIADOMOŚCI

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok II.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 346

CIUNKIEWICZOWA PRZED SĄDEM

opowiada o swej burzliwej przeszłości

Łkanie oskarżonej zakończyło pierwszy dzień sensacyjnego procesu

Wczoraj rozpoczął się w Krakowie sensacyjny proces Marii Ciunkiewiczowej, zamieszkałej w Paryżu przy ul. de Valenciennes 16, oskarżonej o oszustwo na szkodę francuskiego tow. ubezpieczeniowego przez zainicjowanie kradzieży swych kosztowności, które były ubezpieczone na sumę 3.880 tysięcy franków. Według zeznań Ciunkiewiczowej skradziono jej 6500 funtów angielskich, dwie kolce brylantowe, jedną szmaragdową, 9 broszek, kilka bransolet, 3 sznury pereł, 2 tury sobolowe, jedno gronostajowe i t. p.

W przededniu procesu nastąpiło sensacyjne zrzeczenie się obrocy przez znanego adwokata warszawskiego, adw. Jarosza, który odmówił wszelkich na ten temat wyjaśnień.

Już wczesnym rankiem gmach sądu oblegali tłumy, które chciały dostać się na salę rozpraw, lub przynajmniej ujrzeć bohaterkę procesu, cieszącą się opinią kobiety o bujnej przeszłości.

Rozprawa rozpoczęła się o godz. 9-ej. Komplet sędziący stanowią przewodniczący przesałdu okr. w Krakowie Grodecki oraz sędziowie Krupński i Uskreg. Oskarża prokurator Łaba, na ławie obrończej zasiadł mecenas Woźniakowski.

Przed godz. 9-tą na salę wchodziła elegancko ubrana Ciunkiewiczowa, i siadała na ławie oskarżonych dając uśmiechem swego obrońcy.

Po rozpoczęciu procesu Ciunkiewiczowa odwiadcza, że do wsi się nie przyspaja.

Przewodniczący Grodecki zapytuje oskarżoną o przeszłość.

Ciunkiewiczowa opowiada, że w 16-ym roku życia wyszła po raz pierwszy za mąż. Natrafiała na człowieka brutalnego, to też rozstała się z nim i w r. 1912 wyszła za mąż po raz drugi za Charłupskiego. I z tym mężem nie żyła długo, bo już w r. 1914 wyszła za mąż za Ciunkiewicza, z którym wyjechała do Rosji. Prowadziła tu magazyn mód. Mąż stracił gotówkę, poszedł do wojska,

a wtedy Ciunkiewiczowa zaczęła grać na giełdzie. Miała wtedy przyjaciela Warjajewa w Moskwie i poznała w owym czasie dygnitarza sowieckiego Krasi-
na.

Oskarżono ją w Rosji o szpiegostwo, na rzecz Polski, Francji i Austrii, ale Krasin udowodnił władzom, że oskarżenie jest fałszywe. Pomógł jej wtedy wywieźć kosztowności zagranicę.

W r. 1921 wyjechała Ciunkiewiczowa z Rosji i przebywała w Polsce, w Niemczech i we Francji. Grała na giełdzie szczególnie i dorobiła się dużego majątku. Nabyła majątek ziemski we Francji i kamienicę w Paryżu.

Ostatnio przybyła do Polski z posłem Baranowskim. Zabrała ze sobą 6500 funtów szterlingów i 18.000 franków, które ukryła w koperce na piersiach.

Ponieważ czuła się źle, doradzono jej wyjazd do Zakopanego. Zapakowała tedy rzeczy i wraz z p. Zakrzewską wyjechała przez Kraków do Zakopanego. W Krakowie zatrzymała się i tu ją okradziono.

Przewodniczący zaznacza, że przeciwko oskarżonej w motywach śledztwa są bardzo obciążające ją szczegóły wskazujące na fakt sfingowania kradzieży.

Oskarżona kategorycznie nie przyznaje się do sfingowania kradzieży.

Zę strony przewodniczącego, oskarżyciela i obrońcy pada szereg pytań, przyczem przewodniczący stwierdza pewne sprzeczności z zeznaniami p. Mittelmannowej, u której Ciunkiewiczowa zatrzymała się w czasie pobytu w Warszawie.

Pod koniec rozprawy Ciunkiewiczowa okazuje silne zdenerwowanie i wreszcie wybuchła łzami.

Przewodniczący przerwał rozprawę do dnia dzisiejszego.

Na rozprawę zostało wezwanych szereg osób z Krakowa i z Warszawy. Prokurator powołał dziennikarza Galusińskiego, nadkomisarza Polaka, wywiadowców Pawłowski i Madeja oraz 6 osób ze sfingowania hotelowej, sędziwie p. Zakrzewską, Mittelmannową i p. K. Szwejherta z Warszawy.

Przed sądem stanie 4 biegłych: p. Moor, znawca spraw tuzicznych, p. Szklarski ślusarz, który wyda orzeczenie o zamkach przy walizkach, podinspektor Piątkiewicz i komisarz Jasirzbski.

Niemcy wracają do konferencji rozbrojeniowej

Wspólna deklaracja „wielkiej piątki“

Toczący się od szeregu miesięcy spór w sprawie żądań niemieckich w dziedzinie równości zbrojeń, został wczoraj rólkwidowany.

W wyniku narad „wielkiej piątki“ t. j. Anglii, Ameryki, Francji, Niemiec i Włoch podpisana została w Genewie wspólna deklaracja, na podstawie której Niemcy powracają do obrad konferencji rozbrojeniowej.

Deklaracja, składa się z 4-ech artykułów, z których pierwszy stwierdza, że jednym z zadań konferencji rozbrojeniowej jest przyznanie Niemcom zasadniczej równości zbrojeń w ramach ogólnego systemu bezpieczeństwa, który będzie urzeczywistniony w drodze zawarcia specjalnej konwencji. W dalszych punktach protokołu Niemcy wyrażają gotowość powrotu do prac konfe-

rencji rozbrojeniowej. Mocarstwa, które podpisały protokół stwierdzają uroczyście, że w żadnym wypadku nie uciekną się do siły zbrojnej.

Podpisanie protokołu stanowi wydarzenie wielkiej wagi: Niemcy wracają do prac konferencji rozbrojeniowej, która wznosi swe plenarne posiedzenia prawdopodobnie zaraz po świętach Bożego Narodzenia.

Burzliwe dni w Hiszpanji

Strajk — Walki z policją — Wojsko śpieszy z pomocą

MADRYT. (A.T.E.). W mieście Salamance wybuchł strajk powszechny. Strajkujący plądrowali magazyny i wszczęli starcia z policją. Wojsko musiało interwenjować.

Sytuacja była tak groźna, że z Madrytu sprowadzono posiłki wojska i policji. Policja dokonała licznych aresztowań. Strajk rozszerzył się na całą prowincję i ogarnął przeszło 200 miejscowości.

Ruch komunikacyjny zamarł całkowicie.

W północnej Hiszpanji strajk trwa w dalszym ciągu. W Owiado doszło do ostrych starć, wywołanych przez komunistów.

W drodze z Francji do Hiszpanji

splonął samolot pasażerski

MAKSYLA. (P.A.T.). Samolot handlowy, pełniący służbę między Marsylią (Francja) a Barceloną (Hiszpanja), uległ katastrofie. Wśród szczątków sa-

molotu znaleziono zwłoki pilota całkowicie zwęglone. Ciało pasażera znaleziono w odległości 20 metrów od spalonego aparatu.

Jak przypuszczają, wypadek nastąpił z tego powodu, że pilot dzielił mgłę, przy lądowaniu uderzył podwoziem o ziemię, nastąpił wybuch i pożar samolotu.

Tajemniczy zamach bombowy na pałac w. komisarza Anglii w Egipcie

LONDYN. (A.T.E.). Z Kairu donoszą, że w pałacu wysokie-

go komisarza Anglii w Egipcie wybuchła bomba. Eksplozja spowodowała jedynie wybite szyby. Policja aresztowała pewnego Żyda, który podczas tego wypałku znajdował się w pobliżu budynku.

planowany był zamach o charakterze politycznym. Nici tego zamachu doszukiwać się należy w miejscowych kołach nacjonalistycznych.

istniej poważne poszlaki, że

Tragiczny wypadek na polowaniu

Wczoraj pod Dęblinem w jednym z majątków odbywało się polowanie na zajęce. Wskutek niefortunnego strzału jednego z myśliwych postrzelony został p. Bol. Gadomski, kierownik warsztatów Kasy Chorych. Rannego w stanie b. ciężkim przewieziono do Warszawy

114 rannych pod gruzami trybuny na meczu piłkarskim

LONDYN. (A.T.E.). Z Santiago de Chili donoszą, że podczas meczu piłki nożnej jedna z trybun runęła, 114 osób odniosło cięższe, lub lżejsze obrażenia — jedno dziecko zostało zabite.

GIEŁDA

Dolary — 896, rubel złoty — 484. Obroty listami zastawami wstrzyma-
na.

Uchwały Str. Ludowego

W drugim dniu sesji Rady Naczelnej Stronnictwa Ludowego zostały wygłoszone referaty: p. Malmowski o sytuacji gospodarczej w naszym państwie — o sytuacji politycznej. Na podstawie tych referatów rozwinęła się bardzo ożywiona dyskusja, w której głos zabierali kilkadziesiąt mówców.

W wyniku obrad uchwalono szereg rezolucji, wywołujących klub parlamentarny do zastrzeżenia polityki opozycyjnej w stosunku do rządu oraz upoważniających klub — w razie konieczności, do porozumienia się ze stronnictwami lewicy celom wspólnej polityki.

Co załatwi Sejm przed ferjami

Tydzien bieżący jest ostatnim tygodniem obrad przed ferjami świątecznymi.

Dzisiaj zbiera się plenum Sejmu, które ratyfikować będzie kilka umów międzynarodowych oraz rozpatrzyć nagłość trzech wniosków klubów opozycyjnych. Mianowicie Stronnictwa Ludowego w sprawie krwawych starć chłopów z policją w kilku miejscowościach: P. P. S. w sprawie konfliktu oraz wspólnego wniosku Str. Ludowego, P. P. S., Ch. D. i N. P. R. o uchwalenie dekretu Prezydenta o stowarzyszeniach.

Wczoraj obradowała senacka komisja spraw zagranicznych nad ratyfikacją kilku umów międzynarodowych, które rozpatrzone zostaną na plenum Senatu na posiedzeniu czwartkowym. Na temże posiedzeniu wygłosi przemówienie marszałek Rakusiewicz z okazji 10-lecia istnienia Senatu. Poza tem w bieżącym tygodniu obradować będzie komisja budżetowa Sejmu oraz komisja administracyjna, która wznowi prace nad rządowym projektem małej ustawy samorządowej.

Niezależnie od planarnego posiedzenia Sejmu zbierze się komisja dla spraw zagranicznych klubu B. E. celem wysłuchania przemówienia nowego ministra spraw zagranicznych o obecnej sytuacji międzynarodowej.

Rzemieślnicy domagają się rewizji systemu podatkowego

Chcą płacić daniny publiczne według swych możliwości

Wskutek silnego kryzysu gospodarczego, jaki przeżywa Polska, na ogólną liczbę przeszło 300.000 warsztatów rzemieślniczych większość przedsiębiorstw znalazła się w ciężkiej sytuacji materialnej. Ciągły spadek cen, coraz mniejszy popyt na artykuły wytwórczości rzemieślniczej spowodowały niepomierne zmniejszenie się obrotów i dochodów warsztatów. Wobec powyższego los istniejących przedsiębiorstw, a co za tem idzie — możliwość zatrudniania przeszło miliona pracowników wymaga konieczności opieki ze strony państwa.

Poruszając zagadnienie podatkowe, Rada Izby Rzemieślniczych w memorjale do Ministra Skarbu wskazuje, iż ostatnia nowelizacja ustawy o podatku przemysłowym nie przyniosła odciążenia dotkniętym przez kryzys rzemieślnikom, gdyż obniżenie stawki podatkowej w wielu wypadkach zastąpione zostało na mniej przyzwoitym obrotem.

Rada Izby Rzemieślniczych zdaje sobie sprawę, iż położenie Skarbu Państwa nie pozwala na skasowanie dla rzemiosła podatku obrotowego, uważa jednak, że winny być rozpoczęte w Ministerstwie Skarbu przy współudziale samorządów gospodarczych planowe prace w kierunku wprowadzenia ustawy scaleniowej podatkowej dla mniejszych przedsiębiorstw, który to podatek znalazłby swoje podstawy w dochodzie, a nie w ustalonym obrocie.

Za rewizją obecnego systemu podatkowego przemawia również konieczność umożliwienia polskiemu rzemiosłu współza-

wodnictwa na gruncie międzyrodowym i konkurencji z wytworami zagranicznymi importowanymi do Polski.

W celu złagodzenia skutków dotychczasowego systemu podatkowego Rada Izby Rzemieślniczych R. P. zwróciła się do Ministra Skarbu z projektem powołania specjalnej komisji przy Ministerstwie z udziałem przedstawicieli samorządów gospodarczych. Komisja ta miałaby na ce-

lu opracowanie scaleniowej ustawy podatkowej dla drobnych przedsiębiorstw przy uwzględnieniu całokształtu spraw finansowych i budżetowych.

Memorjał, jaki ma być złożony Panu Ministrowi Skarbu przez delegatów Rady Izby Rzemieślniczych, porusza w części szczególnej sprawę zezwolenia na opłacenie należności za świadectwa przemysłowe za rok 1933 w ratach, sprawę niewliczenia ucz-

nów terminatorskich do robotników przy ustalaniu kategorii świadectwa przemysłowego, sprawę ulg przy nabywaniu tych świadectw w związku z walką z bezrobociem.

Omawiany memorjał Rady Izby Rzemieślniczych obejmuje całokształt zasadniczych zagadnień podatkowych, pó za tem porusza sprawę gruntownych przygotowań do ustawowej rewizji dzisiejszego systemu podatkowego.

Bratobójca b. posła Dadana został uniewinniony

Sąd apelacyjny wydał sensacyjny wyrok, uniewinniający w procesie o zabójstwo b. posła na Sejm, Antoniego Dadana przez brata Jana, liczącego lat 30.

Było to dnia 1 lipca 1931 r. we wsi Kuchary, gminy Wychodźce, powiatu Płońskiego.

Pomiędzy Janem, a bratem — posłem, od 2 lat były naprężone stosunki. Ojciec zapisał cały majątek, złożony z 42 morgów ziemi, najmłodszemu synowi, Janowi, a reszcie rodzeństwa, złożone go z kilku osób, wyznaczył spłaty po 7000 zł.

Posel Dadan czuł o taki zapiszał i do ojca i do brata. Matka ją trzymała stosunki między braćmi i rodzina podzieliła się na dwa obozy, mieszkające w jednym domu.

Wprawdzie Antoni Dadan, poseł z „Wyzwolenia” zamieszkiwał w innej gminie, odwiedzając od czasu do czasu rodzinę, ale opinia o nim, jako awanturniku, który przy łada okazji strzelał, groził i bił, zwłaszcza, kiedy był

pijany — była powszechna w okolicy.

Opinię taką potwierdzali nawet policjanci, do których Jan Dadan, często żalił się i płakał, że brat-poseł maltretuje go. Nie było nań żadnego hamulca, bo policja była poprostu bezsilna.

Antoni Dadan przyjechał do rodziny późno w nocy i zanoctował u matki. Wczesnym rankiem usłyszał płacz matki, która przypominała sobie jakies wczorajsze zajście z synową, żoną Jana, podczas dojenia krów. Antoniemu powiedziała, że Jan nie wyjada jej alimentów.

Wtedy b. poseł, tak jak był w białym, wyleciał do mieszkania brata Jana. Co się dalej tam działo, nikt nie widział, dość, że zaraz po zatrzaśnięciu się drzwi, usłyszano strzał. Kiedy domownicy wpadli do sypialni, Antoni śmiając się, siedział i rymał w śieni.

„Sprawa drożdżowa” z przeszkodami uległa oroczeniu do czwartku

Wyznaczony na dzień wczorajszego procesu p. Stefana Olpińskiego i ziemianina Przewłockiego za zniestawienie wiceministra skarbu, p. Starzyńskiego, w liście do Najwyższej Izby Kontroli Państwa, gdzie zarzucano wiceministrowi pobieranie znacznych sum od kartelu drożdżowego zamiar na nieudzielenie nowych koncesyj na budowę drożdżowni. — miał przeszkodę w postaci choroby Olpińskiego.

Obronca jego, adv. Sztetling zażądał odroczenia sprawy, oświadczając, że Olpiński kilka dni temu podlegał pogrzebu swej pierwszej żony, uległ atakowi sercowemu i leży w łóżku, a lekarze nie pozwalili mu wychodzić z ciągu tygodnia.

Prokurator Sieroszewski zażądał prowadzenia procesu, gdyż sprawa jest już tak przygotowana, że obecność Olpińskiego nie jest niezbędna.

Tak samo i rzecznik wiceministra Starzyńskiego, adv. Perzyński sprzeciwiał się odroczeniu procesu.

Sędzia Robalewski uważając, że choroby Olpińskiego są niepoważne (osłabienie mięśnia sercowego i nieżyt oskrzeli), a wyłączenia chorego nie są bardzo ważne, zwłaszcza, że wobec kodeksu nie grozi mu kara większa od roku więzienia, postanowił prowadzić sprawę zaocznie.

Sąd zajął się jeszcze kwestią niektórych wniosków adwokackich, ale odrzucił je, gdyż uznał, że „chce się tak zakwacić materiały, żeby tej sprawy nie skończyć nigdy”.

Adv. Sztetling złożył wtedy obronę, gdyż nie mógł sam podnieść obecności klienta i towadzić

sprawy, zwłaszcza, że ostatnio czuł się niezdrowy i zwiłkł się z łóżka po trzytygodniowym leżeniu.

Nastąpiła konsternacja. Adv. Chmurski, broniący Przewłockiego zażądał przerwy dla naradzenia się z klientami.

Prokurator znów prosił o telefoniczne zawiadomienie Olpińskiego o rezygnacji jego obrońcy. Gdy policja przyszła do mieszkania oskarżonego, aby oznajmić mu o wypadkach, jakie rozegrały się na sali sądowej, choram właśnie robiono zastrzyk.

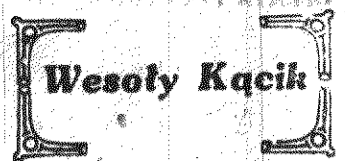
Treść zawiadomienia sądowego przyjęła sublokatorka.

P. Olpiński, nie wstając z łóżka napisał prośbę do sądu o bezwzględne odroczenie sprawy choćby na najbliższy termin, gdyż chce osobiście złożyć wyjaśnienia i pewne dokumenty, a na zaoczne sadzenie lub na wyznaczenie obrońcy z urzędu, nie zgadza się.

Gdy po dwugodziennej przerwie zebrał się sąd, adv. Sztetlinga już nie było. Prokurator zaproponował przerwę do czwartku. Adv. Chmurski tego dnia jest zajęty innymi procesami i nie narek mu jest taki termin, ale sędzia nie zgodził się na dalsze odwołanie, procesu.

We czwarnek rano zaczęły się przesłuchiwanie świadków i składanie wyjaśnień przez obydwa oskarżonych, o ile Olpiński wyzdrowieje do tego czasu.

Kupon
Bezpłatna
pomoc prawna



Wesoły Kacik

BABKA I WNUCZEK.



Przy łóżku wnuczka siedzi babka.

— Babciu — mówi wnuczek

— Opowiedz mi bajkę.

— Dobrze... Słuchaj... W głuchym, gęstym lesie, mieszkał stary, biedny drwal. Miał siedmioletniego synka Stasia...

— A ile drwał miał lat?

— Dużo, dużo, przeszło 80.

— Ha, ha, ha!

— Czego się śmiesz?

— Miał 80 lat i siedmioletniego synka?.. Ha, ha, ha! Jaka babcia naiwna! To napewno nie był jego syn!

— Nie przerywaj!

— Już, babciu, już...

— Biedny drwal żył ze sprzedaży drzewa...

— To on miał sklep w lesie?

— Tak.

— Dureń! Nie dziwnego, że był biedny. Co to za punkt handlowy w lesie? Nie mógł sprzedawać w śródmieściu?

— W śródmieściu był wiedeńskim i dzikie zwierzęta.

— Co? Na Marszałkowskiej dzikie zwierzęta? A co na to policja?

— Nie było wtedy policji.

— Hiii! To można było płuca chodnik, ile wzięł?

— Pewnego razu syn drwala, stas, wyszedł do lasu, magię usłyszał jakieś przeraźliwe dźwięki...

— Aha! Pewno trąbka samochodowa.

— Nie... Stas ujrział piękna, kłęczącą dziewczynę. Nad nią stał olbrzym, jedną ręką trzymał ją za włosy, a w drugiej miał wielki miecz. Dziewczyna płakała głośno, a olbrzym groził, że jej utnie głowę. Serce Stasia cisnęło za... Nie wiedział co robić...

— Nie mogli zawiadomić telefonicznie urzędu śledczego?

— Nie było wtedy telefonów... Więc Stasio wziął kamień i cisnął w olbrzyma... Trafił go w łokiec. Olbrzymowi miecz wypadł z ręki i zamiast na szyję dziewczyny spadł na warkocze i odepłnął je. Olbrzym zemdlał z bólu...

— W łokiec i zemdlał? To możliwe! Może dostał w skron?

— Nie, w łokiec.

— Takiego ciosu niema! Knuut w łokiec? Nie słyszałem...

No i co dalej?

— Wówczas piękna dziewczyna na spojrzła na ucięte warkocze i zalała się łzami. „Nieszczęsny! kłękła na Stasia. — Coś ty zrobił? Jestem królową rusalek! Przez ciebie straciłam swoje cudne warkocze. Za karę...”

— Ha, ha, ha!

— Czego się znów śmiesz?

— Babciu! Zamiast słuchać tej głupiej bajki, wolę spać.

— No to śpij.

— Dobranoc... Niech mi babcia takich głupich bajek więcej nie opowiada.

— Co w tem głupiego?

— Bo czy to możliwe, żeby się dziewczyna martwiła, że jej ucięły włosy? Napewno była szczęśliwa, że ją bez pieniędzy strzygli krótko, na polkę...

Napoleon Sądek

Nieproszony gość

zajście na imieninach

(S. F.) Gość w domu, Bóg w dom. Gospodarz musi być gościnnie, ale gość też nie powinien być swinia.

Szczególnie jeżeli przyszedł na imieniny bez prezentu i w do daru nieproszony.

P. Zygmunt Madej, dowiedziawszy się, że jego sąsiad p. Feliks Rybarski obchodzi hućne imieniny, zapukał do drzwi solenizanta.

Złożył sędeczne życzenia gospodarzowi i niezrażony chłodnym przyjęciem, zdziwionego p. Feliksa, zasiadł do stołu.

— Jak widzę — oświadczył, zacierając z zadowolenia ręce, — wyzerka u kochanego sąsiada pierwszy sort. Ochłaj też niczego... Bardzo jestem zadowolony, bardzo...

— Owszem — chrząknął p. Rybarski, — zarcia na stole dużo. Ale, jak pan widział, gości jeszcze więcej... I choćby jedna zbyteczna gienba, może całom uroczyście zepsuć...

— Słusznie, słusznie... — zgodził się p. Madej. — Dobrze, żeś pan więcej gości nie zaprosił. Gościnność gościnnościom, ale miare trzeba znać.

I odwróciwszy się od gospodarza p. Madej przysunął do siebie talerz z galaretką z nożek.

P. Feliks, nie wiedząc, jak postąpić z nieproszonym gościem, odciągnął w kącie pokoju żonę, żeby się z nią naradzić.

— Widziałas Zośka? Madej przyszedł. Patrz, jak galaretkę wbiał w krzyże.

— Tyś go zaprosił?

— Odstawiam! Sam drań wy-

zerka wywoniuchł i przyszedł.

— A co przyniósł ze sobą?

— Morde tylko... Co z niem robić?

— Niech siedzi.

— Kiedy ci powiadam, że Mudej jest przy korycie nieprzebieczny. Jak zacznie opychać, to wszystkich gości skrzywdzi. Głodno odejdem.

— Co z niem robić?... — Na pysk wyrzucił przy innych gościach nie wypada. W morde uderzyć, też będzie niedelikatnie.

— Ale trza coś zrobić! Patrz, już się drań do cielęciny na zimno zabrał.

Strapieni małżonkowie zastanawiali się przez chwilę, wreszcie Rybarski zaproponował:

— Nie ma innej rady. Nie można go wprost ręką w morde bić, to trza go moralnie skrzywdzić, żeby wyszedł. Weź szasz, uważasz, szklankie gorącej herbaty i mu niby niechcący na portki wywrócisz. Będzie drań musiał iść do domu suszyć...

Plan p. Rybarskiego udał się doskonale. P. Madej, sparzony i zalany herbata, przeprosił i udał się do domu... Ale... po 20 minutach wrócił znów w innych spodniach.

Na jego widok pan R. stracił całkowicie panowanie nad sobą. Nie zastanawiając się już nad tem, co jest delikatne, a co nie, kopnął gościa ponížej krzyża i wypchnął go za drzwi. Za te czyny odpowiadał przed sądem grodzkim w Warszawie, który go skazał na 20 zł. grzywny.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Mieczysław i Green zerwali się razem z miejscowymi uradowanymi:

— A więc pan podejmie się tej sprawy? Detektyw spojrział na nich zimno, oświadczył: — Niczego się nie podejmuję. Mogę tylko okazać panom pewną pomoc w poszukiwaniach. I powiem panom jeszcze, że nie robię tego bynajmniej dla panów, tylko dla siebie. Już oddawna próżnię. Boję się, abym nie zgnuszał w tem próżniactwie. Muszę znów się trochę rozruszać, aby nie wyjść z wprawy... Green i Mieczysław spojrzeli na siebie porozumiewawczo.

Jubiler promieniał. Banowicz odzyskiwał nadzieję. Zapukano do gabinetu. Burn nacisnął guziczek i drzwi automatycznie się otworzyły.

Wszedł do pokoju człowiek o dużym czerwonym nosie — typowy pijaczyna.

Burn zapytał go:

— Czy pan jest szoferem taksówki 4513? — Tak jest, z wyjątkiem trzech godzin, wczoraj między jedenastą a drugą, kiedy był nim kto inny. Zwędzili mi taksówkę, jak forsę z kieszeni. Znajdzię ją gdzieś daleko, aż przy parku...

— Czy to był szofer pańskiej taksówki? — zapytał Burn Mieczysława.

— O, nie! Z pewnością nie... Burn wrócił się do Patricka:

— Proszę nam opowiedzieć teraz wszystko pokolei. Tylko krótko.

— Słucham pana naczelnika. O dziesiątej wsiadł jakiś pan i jeździł od sklepu do sklepu. Potem jechałmi dość daleko, aż wreszcie zatrzymaliśmy się przed knajpką. Pasażer zaprosił mnie na jednego. Przyszanuj się, że jestem nie od tego, więc poszedłem. Stawiał gęsto, zakąski dobre, kawałki podawał. Dolewał mi i dolewał, aż się wstawilem i zasnąłem. Obudzili mnie o pierwszej. Ani faceta, ani, co gorsza, taksówki. Całe szczęście, że rachunek zapłacił, bo przecież mógłby mnie tak zostawić...

— Jak wyglądał?

— Mały, szczupły, łysawy, wogóle obskurna morda. Zęby górne czarne, jakby sadzą posmarowane...

Twarz Burna ożywiła się, gdy to usłyszał.

— Czy z pewnością miał takie czarne zęby?

— Tak pewnie, jak to, że gdy mi się jeszcze kiedyś nawinie, to mu wszystkie wybije. W szmatkę będzie musiał zbierać z podłogi...

— Przeciwnie. Gdy go pan kiedy spotka — a wszystko na świecie możliwe — każe pan go na-

tychmiast aresztować, nie będzie go pan odstępował ani na krok i zawiadomi mnie natychmiast.

— Dobrze, ale pod warunkiem, że gdy go wypuszczą z aresztu, dostanę tego draba w moje ręce i na mały kwadransik...

— To się jeszcze zobaczy. Teraz możecie odejść.

— Dziękuję panu naczelnikowi, ale jednak bardzo bym prosił o tego rudzielca. Na mały kwadransik, Zawsze około z mendeł zębów w gębie jeszcze ma...

Gdy szofer wyszedł, Burn oświadczył spokojnie obecnym:

— Jesteśmy na dobrym tropie. Opis szofera mi wystarcza...

— Jak to rozumieć?

— Już wiem, kto pana wiózł. To Dick Lundie. Mój częsty klient. Dwa razy już go miałem w ręku i... oba razy wymykał mi się w sposób najzupełniej nieprawdopodobny. Z wyglądu niepozorny, jest jednak najniebezpieczniejszym bandytą w całym Londynie. Odważny do szaleństwa. Sprytny, jak nikt. Niesposób dać mu rady...

Poczem dodał nie bez dumy:

— Słowem, coś w rodzaju mnie...

Mieczysław i Green zaniepokoił się poważnie. Oczy detektywa ciskały błyskawice. Syknął:

— Mam z drabem oddawna stare porachunki!

Gdy przyrzekał, że panom pomoże, nie wiedziałem jeszcze, z kim będę miał do czynienia. O, na tego lotra mam dawno chrapkę. Teraz dopiero panowie mogą liczyć na moją pomoc. Muszę wreszcie tego łajdaka dostać w moje ręce... Jestem do usług szanownych panów.

Mieczysław wyjął portfel, chcąc dać Burnowi zaliczkę, ale Green powstrzymał go stanowczo, dając do zrozumienia dyskretnie, że tem popsułby całą sprawę.

Burn tymczasem usiadł i rzekł:

— Sprawę wyobrażam sobie tak. Mamy do czynienia ze zorganizowaną bandą. Wolę, że jest tak, niż gdybym musiał zwalczać samego tylko Dicka Lundie.

— Nie rozumiem, dlaczego właściwie? — zapytał Green.

— Bo banda taka nie trzyma się razem. Jeżeli, powiedzmy, jest ich szesćciu, każdy idzie inną drogą, a zawsze łatwiej natrafić na jeden ślad z szesćciu, niż na jeden jedyny. To raz. Po drugie: banda zawsze prędzej czy później pokłóci się między sobą. Wogóle w świecie złodziejskim tak jest, że każdy członek bandy jest pełen nieufności dla drugiego. Wciąż jeden

drugiego szpieguje, czy tamten przypadkiem go nie oszukuje, albo... nie chce mu odbić kochanki. Wogóle kochanki złodziejskie — to dla nas skarb. Najwięcej już złodziei złapałem dzięki nim...

— Jaki?

— Powiedzmy, pewien złodziej, porzuca jedną kochankę, aby wziąć drugą. Porzucona staje odrazu naszą sojuszniczką. Aby zaszkodzić zwycięskiej rywalce i zemścić się na kochanku, który nią pogardził, często wydaje go nam, wskazując jego melinę i zwyczaj. Przyznam się panu szczerze, że moje wszystkie największe zwycięstwa osiągnąłem tą drogą. Wyszukiwałem porzuconą kochankę i tak ją sobie urabiałem, że ptaszek sam mi wpadał do ręki.

— Ciekawe... — wtrącił Mieczysław.

Burn tymczasem mówił dalej:

— Skoro Dick Lundie działa w bandzie, nie będzie więc mógł działać szybko. Niezbędne jest porozumienie się. To opóźnia bieg sprawy. Będą przewlekłe narady. Jedni będą może chcieli dokonać odrazu podziału łupu, inni będą doradzali nierozdabianie skarbu. O, gdyby Dick był sam, zupełnie nie ręczyłbym za pomysły skutecznego, a tak... Tak... jest jednak pewna... nadzieja...

— Najgorzej, że kasetka już jest w schowku bankowym...

— To wcale niepewne. Gdyby Dick był sam — owszem. A tak: banda będzie chciała najpierw dokładnie przyjrzeć się wszystkiemu. A banki tylko otwarte do trzeciej. Jutro zaś niedziela. Czyli, że kasetka będzie u opryszków jeszcze przez cały jutrzejszy dzień. Muszą czekać cierpliwie do poniedziałku...

— Czy więc i pan zamierza czekać do poniedziałku? — zapytał Mieczysław zaniepokojony.

— O, nie! To byłoby zadługo. Zaczynam pracować dziś jeszcze. Ale pan będzie musiał mi pomagać. Pan jest dostatecznie zainteresowany w sprawie, aby mi pan odmówił. O ósmej wieczorem proszę być w szynku „Ryska - Brudasa”. Adres panu dam. I niech pan się teraz zdrzemnie, bo w ciągu nocy, zapewne, pan oka nie zmruży...

Green i Mieczysław raz jeszcze najserdeczniej podziękowali Burnowi, poczem pożegnali się z nim.

Gdy wychodzili, plynęli dzwonki, rozlegające się w coraz to innych punktach, a za każdym razem zrywał się jakiś urzędnik, biegnąc do gabinetu Burna.

Dalszy ciąg nastąpi.

ELMAR.

Trójka oszustów w podróży po Polsce

Leski urwał przeczytał: — Komitet Akademickich Kuchni? Udzie to ja o nim słyszałem?

I nagle uderzył się dłonią w czoło: — Ależ naturalnie! Panie Katz! Kiedy pan dostał ten dyplom?

— Co znaczy kiedy? — zaniepokoił się Katz. — Dziś od pewnej studentki... Delegatka Komitetu!

— To nie była żadna delegatka, ale oszustka, panie Katz! — zawołał Leski. Biorę na chwilę pański dyplom. Pojadę do Bratniej Pomocy i natychmiast wrócę...

I, pozostawiając dyrektora „Bagateli” nieco oszalonego, student wybiegł szybko na ulicę i wpadł do tramwaju.

W lokalu „Bratniej Pomocy” nie szukał długo: już na ścianie sekretariatu wisiało wielkie „ostrzeżenie przed oszustami”, w którym podawano do wiadomości, że na terenie Krakowa, Katowic i innych miast uwija się trzech oszustów, którzy wraz z młodą kobietą obchodzą lokale handlowe i przemysłowe, zbierając ofiary na nieistniejący „Komitet Propagandy Taniech Kuchni”, wreczając na do-

datek ofiarodawcom dyplomy.

Jeden z takich właśnie „dyplomów” dołączono do ostrzeżenia i Leski porównał go z trzymanym w ręce: były identyczne!

— Złapie ptaszek! — krzyknął uradowany i wtajemniczył we wszystko kolegów.

Tymczasem pan Salomon Katz pod wrażeniem tego, co usłyszał od swego buchaltera, uknuł pewien plan, którego osiada była, rzecz prosta, piękna studentka.

— Jest oszustka — tem lepiej! — śmiał się w duchu. — Panie Marjanie — zawołał wyfraczony oberkelner — proszę gabinet Nr. 7, zarezerwować dziś dla mnie. Pan rozumie?

Domyślny uśmiešek na wargach pana Mariana pozwalał mniemać, że nie po raz pierwszy spełnia podobne polecenia swego chlebodawcy.

GABINET Nr. 7.

Serdecznie witał tego wieczoru pan Katz urodziwą studentkę i jej towarzysza w „Bagateli”.

— Bardzo się cieszę, że państwa widzę! Lubie młodzież! — rechotał pan Salomon, prowadząc Zosię i Wiktora do gabi-

tu Nr. 7, gdzie stał już stół obficie zastawiony.

Wiktor nieco z pod oka spoglądał na uziwne tło „kuchni do broczyniel”, zresztą pił mało i miał jakieś nieokreślone przykre przeżycia. Natomiast Zosia, nie widząc nic złego w urzędności gospodarza wobec „studentów”, nie żalowała sobie wina, stając się ku radości pana Katza, coraz weselsza i rozmarzona. Wiktor poruszył się niespokojnie na krześle i spojrzął na zegarek:

— Jeśli pan dyrektor pozwoli — zacząłbym już...

— Ah, bardzo chętnie! Właśnie niedługo rozpocznie się program, a pan chciał coś powiedzieć z estrady... Marjanie!

Kelner ukazał się w drzwiach gabinetu.

— Proszę zaprowadzić pana za kulisy do pana Leskiego!

Ostatnie słowo wypowiedział Katz ze specjalnym naciskiem. Kelner kiwnął głową i majestatycznie wskazał Wiktorowi drogę.

Spojrzenie Zosi pobiegło za oddalającym się kolegą.

Wiktor szedł przez korytarz kuchenne i krużganki. Za kulisami kelner zapukał do jakichś drzwi.

— Proszel!

Wiktor wszedł i ujrzał w pokoju czterech mężczyzn. Jeden z nich wystąpił naprzód: „Pan jest delegatem Komitetu Akademickiego?”

— Tak... — bąknął dość nie wyrażnie Wiktor.

— Zatem aresztuję pana w imieniu prawa...

Iwarda ułóż spoczęła na ramieniu oszusta, którego twarz stała się nagie bledszą od ślony.

— Gdzie jest Wiktor? — pytała zaniepokojona druga nieobecnością towarzysza, Zosia.

— Znajdzie się, znajdzie, piękna Zosienko — rechotał Katz, przysuwając się coraz bliżej do dziewczyny.

Chciała się zerwać z miejsca, ale porwał ją wół i siłą posadził na kolana.

— Co to znaczy? Panie dyrektorze, co pan robi? — wołała przerażona Zosia.

— To znaczy, moja ślicznotka, że twój przyjaciel został w tej chwili aresztowany, i siebie to samo czeka. Jeśli nie będziesz bardzo, bardzo grzeczną...

Podniecony alkoholem i bliszczością młodego dziewczęcogo ciała — rozerwał jej sukienkę i wpił się wargami w biel dziewczęcogo ciała. Nagle zawył z bólu: ostre paznokcie Zosi wpiły się w narzmiała pożądanym twardo.

— Ty żółtko! — syknął i cieżko rzucił Zosię na kanapkę. W trzech ścianach gabinetu rozpoczęła się walka. Upadło krzesło, posypano się z brzekiem białe szkło. Z pod strażników sukienki widniało nagie ciało broniące się resztkami sił dziewczyny. I nagle:

Odłós policzka wpadł między Katza i Zosię. Napełnił żarówką

się, jak oparzony i stanął oko w oko z Leskim, za którym do strzegli znajomego komisarza do łelci.

— To się nazywa „pilnowanie” dziewczynny, panie Katz! — to też kryminałem pacnie... — krzyknął wzburzony Leski. Podszedł do Zosi, która kłata, wtułona w kącie sofy i okrył ją ściągniętym ze stołu obrusem.

Wydelegowany do hotelu „Coty” patrol wywiadowców pochwylił tylko Marcellego; Stefan zdolał w ostatniej chwili wdząć nadchodzących agentów, wydosłać się przez kuchenne schody, unosząc ze sobą neseser z pieniędzmi. Niedługo wszakże cieszył się wolnością, bo taksówka, która uciekał, musiała zatrzymać się na zamkniętym przejeździe kolejowym i tam ją dopędziło auto poli-wienne. Stefan z rezygnacją oddał jenny neseser do rąk komisarza.

Rozprawa przeciwko trójce oszustów odbyła się niedawno we Lwowie, gdzie wywołala obrzymie zainteresowanie. Uwzględniając młody wiek oskarżonych sad wymierzył im łagodną stosunkowo karę z wyjątkiem Stefana, którego skazano na rok więzienia, a Zosię, jako świadomego wciągnięta do całej afery — uniewinniono.

Jeśli was interesują dalsze jej dzieje — radzimy zapisać o niej pana Henryka Leskiego we Lwowie. On wie o tem dziś na pewno więcej ode mnie...

KONIEC.

Zabił obłąkanego syna Siekierą odrąbał mu głowę

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Blondynka”

pisze nam:
„To doprawdy całe szczęście, że jest dział „W cztery oczy” w naszym piśmie, bo inaczej, to chwilami doprawdy człowiek tyko rozkłada ręce i nie wie, co począć w rozterce duchowej. Jestem więc przekonana, że dzięki tej nieocenionej gazecie — duchowi opiekunom ludzkości — uda mi się również dopiąć te go, co stało się ostatnio celem mojego życia.”

Jadąc pewnego piątku o godzinie piętej tramwajem Nr. 25, zauważyłam na przystanku wysokiego (wzrostem) wojskowego. Czy

szarżę miał równie wysoką, jak wzrost, nie umiałabym powiedzieć, w każdym razie wyższą od sierżanta. Miał brązowe skórko we rękawiczki i brązową teczkę czy walizkę.

Ponieważ lubię tylko wysokich mężczyzn, podobał mi się więc bardzo i spojrzałam na niego uporczywie, nateżając całą moją wolę i myśl w tym kierunku, aby wsiadł do tegoż tramwaju. Udało mi się. Nietylko wsiadł, ale nawet zajął miejsce naprzeciwko mnie. Spojrzałam na niego jeszcze kilka razy, on na mnie też. Potem przestałam patrzeć i udawałam obojętną, bo wstydziłam się tak wciąż wpatrywać w nieznajomego, pomimo, że podobał mi się do szaleństwa.

Niestety, przy Wilczej musiałam wysiąść z tramwaju, a on pojechał dalej. Co to teraz będzie? Wpadł mi w oko i: w serce. I to tak, Panie Redaktorze, nazobój. Nie znam spokoju, póki go znów nie ujrzę. Któż mi przywróci radość życia, jak nie kochane nasze pismo, drukując mój list? Wszakowi temu tak poczytanie i mądrze z oczu patrzyło, że z pewnością czyta je również, przeczyta więc mój list i może że chce się zameldować?”

Jakże tu nie spełnić prośby takiej piśmienniej patriotki, jak owa „blondynka”? Miejmy nadzieję, że odniesie skutek, bo, jak wiadomo: „mężczyźni lubią blondynki”, a któż jest bardziej „męski”, niż nasi dziarscy wojacy?

P. Teresie.

Skoro już tak po wszystkim, więc sytuacja bardzo się upraszcza. Postarać się o zobaczenie z ukochanym, wyznaniem mu miłości i całej prawdy, a wtedy — z Panem Bogiem. Prawdziwej miłości nikt i nic się nie oprze.

P. Marja A.

List Pani przekazał mi do naszego działu „Z otchłani nędzy i bezrobocia”.

P. Neła

powinna sporządzić odpisy poświadczonych papierów i w obecności kilku świadków wysłać do tego banku żądane papiery. Zaczynamy, że należy zachować u siebie ostatnie pismo banku, w którym żądają od Pani nadesłania dokumentu sprzedaży, bo być może ono służyło jako dowód łączący z zeznaniami świadków, którzy byli obecni przy wysyłaniu.

P. Justeńce.

Tłudno mi, doprawdy, za Panią wybierać, skoro tak mało mi Pani pisze o obu konkurentach do rączki Pani. W każdym razie proszę wybrać tego, kogo Pani doradzi — serce.

P. Niusce z Pragi.

Jeżeli Pani doprawdy woli „ględ i nędzę z ukochanym, niż dostatek z kim innym”, niech Pani mi to powie. O ile to go nie przekonam — da dowód, że Pani nie kocha prawdziwie.

P. Joil.

Pewien mędrzec chiński powiedział: „Zawsze lepiej zaowocować, niż nie”. Przepuszczam, że dla tak mądrej i subtelnej znawczyni teoretycznej i praktycznej kręgów pięciocynnych, Daniego, jak Pani — będzie to wystarczająca odpowiedź.

„Stracone szczęście”.

Sprawa Pańska jest możliwa do przeprowadzenia, lecz ze względu na swą drażliwość wymaga osobistego porozumienia się. Niech Pan łaskawie skieruje się do radcy prawnego naszego pisma adwokata A. Tokarskiego, zamieszkałego przy ul. św. Barbary Nr. 2.

kim nie miał sporów, tym razem hardo odpowiedział, a spojrzanie jego rzucone zpodobna, nie wróżyło nic dobrego.

Zachowanie się syna oburzyło starego Flita. Zbliżył się do niego i groźnie potrząsając pięścią, warknął: „Jak ja ci mówię — milcz — to nie gadaj”. Ale i Bronisław znów ostro zareagował.

Wówczas rozwiścieczony ojciec porwał leżącą w kacie izby siekierę i trzymając ją nad głową, wolno zbliżył się do syna. Bronisław nie ruszył się z miejsca. Uśmiechnął się dziwnie. Był tylko trupo biały. Stary Flit nie panował już nad sobą.

Znów zbliżył się o krok i z całym sił uderzył syna ostrzem siekiery w głowę. Bluznęła obficie krew. W chwili, gdy chory padał, otrzymał ponowny cios — śmiertelny. Zwalił się na podłogę bez jęku.

Synobójca ciężko odsapnął i patrząc mętnymi oczami na zwłoki syna, bezmyślnie począł obcierać rękawem marynarki zabryzganą krwią ostrze siekiery.

W tej pozycji zastali go domownicy. Wybuchło zrozumiłe zamieszanie. Przybył policjant. Zbrodniarza zakuto w kajdany i odstawiono na najbliższy posterunek. (m.)

Dramatyczna gonitwa po dachach wagonów zakończyła się chwytnością 20-krotnie karanego złodzieja kolejowego

(m.) Przechodzący w pobliżu stacji w Ożarowie policjant zauważył na dachu pociągu, który dopiero wyruszył w podróż, jego obojętność ludzkiego podobnego do znanego złodzieja, zdawna poszukiwanego przez sądy.

Słusznie podejrzewając, że jest gomość, jadący w tak oryginalny sposób na pewno coś knuje, szybko zdecydował się i po chwili wskoczył do pędzącego pociągu. Zrezygnował z operacji policjant wy dostał się, mimo niebezpieczeństwa na dach.

W tym momencie znajdujący się na dachu tajemniczy gość obejrzał się. Ujrzał policjanta. Zrozumiał, że wpadł. Twarzą upadł na dach i pełzając, starał się wydostać do drabinki, stąd wdół do przedziału. Nie zważał na okrzyki ostrzegawcze policjanta.

Po kilkuminutowych, zmudnych wysiłkach, złodziej wy dostał się z opresji i zdawało się, że zdoła umknąć. Tymczasem policjant również zeszedł do przedziału i zaalarmował służbę. Pociąg zatrzymano. Rozpoczęły się gorączkowe poszuki-

wania. Nigdzie nie zauważono złodzieja.

Nawle jeden z konduktorów krzyknął: „O, pędzi po dachu”. Policjant znów wy dostał się na dach i rozpoczęła się zaciekle gonitwa poprzez wszystkie wagony. Ostatecznie draba udało się zatrzymać. Zakuto go w kajdanki i odprowadzono na posterunek, a stąd pod eskortą przywieziono do Warszawy i oddano do dyspozycji sądu śledczego.

Złodziejem okazał się 32-letni Józef Ługowski (Brzeska 11). Gdy zajrzano do kartoteki przestępców ustalono, że Ługowski ma bogatą przeszłość: oto był on 25 razy karany za kradzieże na kolejach.

Ługowski ukazał się na horyzoncie złodziejskim przed paru

Odpowiedź Redakcji

P. Franciszek Stelmach w Krakowie: Orzeczenie pełnego Sądu Najwyższego w sprawie zapłaty za godziny nadliczbowe, o którym pisaliśmy w dodatku „Zwiast Pracy” pt. „Muszą płacić”, ukazało się za Nr. 2465 N. I. C.

Pod sąd opinii rodziny czytelniczej

Dzisiaj przychodził do głosu „Mezalka” z Warszawy, pisząc żarliwie:

„Luzujemy wszyscy ze stale wzrastającym zainteresowaniem dział „Pod sąd opinii” i z bólem serca stwierdzamy, jak wiele osób wśród naszego społeczeństwa już zaraziło się zgryźliwą moralną. Przecież zaledwie kilka osób broni czci i honoru i to przeważnie kobiety.

Gdy przeczytałam list p. J. B., powiedziała mi sobie: „Nie wolno mi dłużej milczeć”. Spiesze więc przysłać do tej miłośniczki prunki ludzi, których pragnę nazwać „kochanymi”, drożymi, szlachetnymi ludźmi”. Sa to zaś szczere i uczciwe zwoławniczki moralności p. p.: „mezalka” z Kalisza, Wanda z Chłostka, Lila z Wareckiej oraz Janina C. B., którym wszystkim życzę, aby ich każde słowo, wyrażone na łamach naszego kochanego pisma, stało się słowem.

A teraz zabiorę się do Pana. Panie J. B., zarazo moralna! I bez Pana nawoływał jest dość zgnilizny moralnej, aż człowiek nie patrzeć i słuchać przykro. Jak Pan śmie się mianować chrześcijaninem? Nawoływał Pan ludzi do świętego życia, bo sam pewno tak żył. Przytacza Pan jeszcze przykłady... Należ-

szy jest z tym urzędnikiem, który porzuca żonę, zabiera jej największy skarb — dzieci — i zgrozo! idzie do uliczki, która przez sześć lat włóczyła się po ulicy, zarabując dla swoich kochanków. I Pan jeszcze śmie twierdzić, że jego już dorosłe dzieci szanują taką kobietę więcej, niż rodzona matka? Kto Panu uwierzy? Czy dobry chrześcijanin i katolik będzie tak zargał świętą religię naszą i prawo małżeńskie, jak Pan? I jeszcze śmie tak wzywać ludzi do nastawiania jego podłości, zarzucając panu W. S. brak rozumu!

Ja ze swej strony radzę Panu mówić pacierz, jeżeli Pan to wogóle potrafi i bla-bla Boga. W Panu użyczył trochę rozumu, bo obecny może być dobry tylko do Bonifratów.

Dość z Panem, muszę jeszcze coś powiedzieć do słuchu p. Lewanowskiej z Torunia. O, kobieta, czemuże Ty jesteś, jeżeli możesz twierdzić, że w sprawie „Przyjaciela” i innych temu podobnych ani małż, ani kochanica nie sa winni, tylko żona! Takim, jak Pani, nie warto śmiać się, tylko odrzuć w kłopoty! Bo jakże? Ta Pani nawoływała zony, aby były dla mężów kochankami... Czy Pani słyszała, aby dobra matka była kochanką?

ka? I to czyja? Własnego małż...!

Wie Pani, że na to już trzeba być doprawdy wyzuta z czci, wiary i charakteru, aby coś podobnego wygadywać, bo jak dzień do nocy niepodobny, tak ona niepodobna do kochanki, ponieważ żona jest od Boga, a kochanka od diabła.

Małżonkowie, pobierając się, zyskali przed Bogiem i wiecą, dla jakiego celu, zwłaszcza, gdy mają dzieci. Do czego są dążą kochankowie? Tylko do tego, aby zaraz szerzyć dzieci, zwolnienicy wolnej miłości, do Łazarza i zobaczcie, jak używają ci, co tak samo nieszczęśliwi sobacze życie, jak i wy!

Panie J. B., wyjeżdżasz nam stale z XX wiekiem. Wierzę, że z tego, że jest XX wiek? Ja uważam, że takim „gangrenom”, jak Pan, wcale nie robi różnicy, czy wiek XX, czy, po wiedzmy, nawet VII, bo on zawsze takim samym zostanie. Korściota Pan językiem nie wywróci, bo Chrystus powiedział, że „ramy piekielne nie zwyciężą Go. Religij Pan nie zmieni, rozwałod się Pan nie doczeka, choć może Pan będzie w swoim czasie za nami głosował.

Jeżeli bym Panu jedynie radziła zebrać takich: Kom-ków,

Krupków, pipków i Illuków ram z rozumnymi kochanicami w duża paczkę i wtył zwrot marsz za bolszewicką granicę! an będą mogli sobie urządzać życie dowolnie, dziś ślub, jutro rozwód, ale u nas wara gorszyd społeczeństwo! Koniecznie trzeba takie parszywe owce odłaczac od zdrowych, aby ich nie zaraziły.

Naostatku do Ciebie pare słów, kochany „Przyjacielu”. Jeżeli już z żoną nie możesz żyć, toby Ci radziła dać dziecię do domu wychowawczego, a imemu oddać się pracy, dopomagając dziecku, aby kiedyś ledziło, że miało ojca, choć rozłączył z matką. A kochanki dziecka powierzać nie radzę, bo je wychowa na taka, aka sama jest.

Czyś słyszał kiedy, „Przyjacielu”, aby obca baba cudze dziecko kochała? Ona ci tylko czy maluje swą miłość dla siebie i Twojego dziecka, bo pewnie czuje ciepła kieszonki u Ciebie, bo pomysł tylko: póki nie znała, hyl dla niej dobry ten jej dotychczasowy, a teraz odrzuć ją! sie chce innego, i w tym wszystkim, którzy stali w obronie sw. Wiary i sakramentu małżeńskiego niech będzie po sto król czeski!”

STRAJK ROBOTNIKÓW HUTY SZKLANEJ

W Hucie Szklanej na Przedmieściu wybuchł strajk robotników. Niezrozumiałe stosunki, jakie zapanowały w tej fabryce zapowiadały tę ostateczność od paru tygodni. Jak zdołaliśmy ustalić przyczyny, które przygotowały strajk robotnicy wymieniają następujące:

Przedsiębiorcy Huty Szklanej zmuszali robotników do pracy do 12 godzin dziennie, nawet i w soboty, bez ustawą przewidzianego wynagrodzenia za pracę nadliczbową.

Chociaż robotnicy są płatni w-g umowy za dniówkę, to jednak w te soboty w które pracowali tylko 6 godzin zarobki obliczono im nie jak za normalną dniówkę, lecz tylko za 6 godzinną pracę.

Nie wydano opalu należnego w-g umowy.

Zwolniono 2 robotników. Organizacja robotnicza w Hucie Szklanej w porozumieniu z Radą Robotniczą zażądała od przedsiębiorców za pośrednictwem Inspektora Pracy wyregulowania wszystkich powyższych pretensyj robotników wraz z zaległymi za kilka tygodni zarobkami.

Inspektor Pracy powiadomił, że przedsiębiorcy wypłacą zarobki do dnia 17 b. m. najpóźniej. W stosunku do innych pretensyj to są one w toku. Robotnicy zadowolili się tą odpowiedzią oczekując wyznaczonego terminu.

Na drugi dzień po otrzymaniu powiadomienia Inspektora, przedsiębiorcy zwolnili wszystkich robotników przez wywieślenie obwieszczenia wypowia-

dającego pracę. Wywołało to reakcję z strony robotników, którzy zażądali załatwienia swych postulatów w ciągu trzech dni. Przed upływem trzydniowego terminu na skutek interwencji Inspektora Pracy wypowiedzenia wszystkim robotnikom zostały cofnięte.

Bezpośrednią przyczyną strajku stał się fakt, gdy robotnika Jagielly, który poszedł na swoją zmianę do pracy, nie dopuszczono do warsztatu. Wówczas robotnicy z miejsca przy-

stapili do strajku. Na konferencji robotników z Radą Robotniczą jednogłośnie ustalono, że robotnicy nie przystąpią do pracy, dopóki wszystkie ich pretensje nie zostaną załatwione.

Jakiegokolwiek będą racje jednej czy drugiej strony faktem jest, że sprawę tę należy jak najprędzej zlikwidować dla dobra ogólnego, gdyż zima rozpoczyna się na dobre i praca w tych czasach jest rzeczą zbyt cenna.

„Gdy djabeł nie może”...

Grodno, do ubiegłego sezonu, przez szereg lat po spłajtowaniu „Błękitnej Maski” — widywało rewje warszawskie, z udziałem „gwiazd”. Impresorja korzystała z tego, podnosząc ceny biletów do maximum. Miało to swoją dobrą stronę, gdyż do pewnego stopnia dało możliwość oceny porównawczej rewji wystawianych obecnie przez stały zespół. Jeśli przy takim porównaniu możemy uznać, iż ta lub tamta „gwiazda” warszawska jest niezastą-

pioną, to z drugiej strony z prawdziwą przyjemnością należy stwierdzić ogromne zdolności wykonawców, którzy, będąc aktorami dramatycznymi nie tylko dają radę, ale zachwycają i ujmują w groteskach, obrazkach, piosenkach i satyrach, gdzie krótkość i skondensowanie wymaga przedkiego przeobrażenia się i werwy oraz specjalnego odmiennego podejścia do tego rodzaju widowiska.

Wystawiona ostatnio rewja pod fascynującym tytułem „Gdy djabeł nie może...” składa się z 20 obrazów, bawi, rozśmiesza, zajmuje i wywołuje nastroje od początku—do końca, który na premierze dosięgł 12-ej godziny nie tylko czasu ale co najważniejsza—zadowolenia.

Układem reżyserskim inscenizacją, koniecznym tempem widowiska a następnie i konferansjerką wydał p. Tadeusz Wołowski jaknajlepsze o sobie świadectwo.

Znajdujemy w p. T. Wołowskim, który zdaje się całkowicie zdobył publiczność grodzieńską—również talent kompozycyjno—pisarski. Gdyż część programu słowna była przez niego samego opracowana. Z wykonawców należy z uznanie powitać p. Czesławę Celińską, znaną i utalentowaną aktorkę w rolach charakterystycznych, obdarzoną pięknym głosem, która jest nie tylko „Krukowskim w spodnicy”.

Jej „Bibeloty” obok „Tom-baka” z p. Opalińskim w głównej roli (zyda), „Yo-yo” p. Z. Ustarbowski i parodji „Baletu klasycznego” należą do najbardziej artystycznie wykonanych. Wszyscy wymienieni oraz niewymienieni (ze względu na zastrzeżoną przez p. Redaktora krótkość recenzji) — zdobyli na premierze wraz z p. Kasem i 112-tą(!) osobową orkiestrą huk oklasków, co choć w części i to bezprzymiotowo rekompensowało Faustowskie wyrzekania p. K. Opalińskiego, jako dyrektora—w l-ym obrazie.

Zych.

CHAŁWY
N. WASILEWICZA
dla smakoszy

Za gotówkę 15% rabatu
SKLEP RADJOWY
Linnik
Dominikańska 1, tel. 185
na raty poleca na raty
za 190 zł.
3-lamp. (Phillips'a) odbiornik radiowy, z lampami, głośnikiem, akumulatorem, baterią anodową i sprzętem antenowym
na 19 miesięcy po 10 zł. x18
Za gotówkę 15% rabatu

Czytajcie
OSTATNIE WIADOMOŚCI
GRODZIĘSKIE.

Kto płaci składki do Kasy Chorych powinien korzystać z pomocy

Zabezpieczenie w Kasie Chorych daje jak wiadomo prawo do korzystania z pomocy również i określonej rodzinie ubezpieczonego, jeżeli naturalnie dany członek rodziny umieszczony jest na legitymacji osoby ubezpieczonej. Istnieją atoli wyjątki, gdzie właściwie nie wiadomo z jakiej przyczyny K. Ch. odmawia pomocy członkowi rodziny i najczęściej w takich razach tłumaczy takie odmowne załatwienie okolicznością, że ten a ten ubezpieczony jest na tyle zamożny, że może z własnych funduszy pokryć koszty leczenia. Może to tak wyglądać ustawowo, lecz chodzi tu o sposób segregowania ubezpieczonych członków na zamożnych i biednych. W takich razach właśnie K. Ch. jest czynnikiem decydującym o stanie zamożności ubezpieczonego, czy członka jego rodziny, to też nie dziwnego, że zazwyczaj ubezpieczony wychodzi z K. Ch. jako „zamożny” i z zapomogi fiasko. Argumenta jakimi posługuje się K. Ch. przy odmownem załatwianiu swych interesantów, są często co najmniej dziwaczne. Niejakiej B. odmówiono pokrycia kosztów związanych z urodzeniem dziecka, bo wszechwiedząca K. Ch. doszła do wniosku, że... chorej dopomagała podczas choroby rodzina. Dziwna rzecz, że przed przyjęciem zgłoszenia

K. Ch. nie dowiaduje się czy ubezpieczony ma rodzinę, która by na wypadek choroby przyszła z pomocą. Jeżeli chodzi o płacenie składek, wówczas stan zamożności ubezpieczonego jest dla K. Ch. obojętny — a jeśli chodzi o udzielenie pomocy, wówczas wychodzi na jaw rodzina, poboczna pomoc i etc.

Bezpośredni handel produktami jest najdogodniejszy

Nowy organ Polskiej Poczty Gł. „Łącznik pocztowy” przynosi kilkaset ogłoszeń żywnościowych. Czytamy tam ogłoszenia różnych firm, szczególnie wędliniarskich, jak również adresy wielu producentów, co umożliwia każdemu sprowadzenie produktów ze źródeł bezpośrednich, z omińnięciem tak uciążliwego dla konsumenta pośrednictwa. Jeżeli dodać, że na mocy nowej taryfy pocztowej przy obrocie t.zw. przesyłek żywnościowych, sprowadzanie produktów nawet z najdalszych zakątków Polski zawsze się kalkuluje nie trudno pojąć, taki sposób reklamy może przynieść nieocenione wprost korzyści, tak dla producenta, jak i konsumenta. Opłaty za przesyłki żywnościowe są znikome, a sposób przesyłania bardzo uproszczony.

N.p. drob dziczyznę i t. d. można posyłać bez opakowania.

Uderza tylko jedno. Mianowicie na pokaźną ilość ogłoszeń żywnościowych zaledwie parę pochodzi z Kresów, reszta z innych dzielnic państwa.

Czyżby producent kresowy tak mocno przywykł do pośrednictwa, że nie uważa się za zdolnego do sprzedaży swych produktów bezpośrednio konsumentowi?

Jeżeli właścianin kresowy z nawyknięcia niechętnie odstępuje od przyjętego sposobu zbywania swych produktów, zawsze ze szkodą własną, to w każdym razie ziemianstwo kresowe ma tu bardzo wdzięczną rolę do

popisu. Znane z jakości są n.p. tutejsze wiejskie wędliny, a drob, miód, wiele innych.

Przy odrobinie zainteresowania niejedyn właściciel posiadłości ziemskiej mógłby przy pomocy takiego handlu wybrnąć z wielu kłopotów, jakich w dzisiejszych czasach nie brak nikomu, a szczególnie rolnikowi. Tembardziej w okresie zimowym można bardzo wiele skorzystać, bo wszelkie produkty z łatwością nadają się do transportu, nawet na dalsze przetrzenie.

Okazja jest więc doskonała, trzeba ją tylko odpowiednio wykorzystać.

Zaopatrzyli się na święta

Nieznani sprawcy zapomocą podróbnego klucza dostali się do budki mięsnej na Siennym Rynku i zdołali skraść kielbasy, szynkę, sadła i in. wyrobów miasarskich na ogólną sumę 250 złotych.

Jeżeli to na święta to trochę zawczesnie i za światło, gdyż zanim przyjdzie okazja do zjedzenia można trafić do „ula”.

Samowola

Właściciel rozległych gmachów przy ul. Prochowej 11 Prudowski pozwolił sobie na zgoła nieliczący z jego pańskimi manierami krok względem swego lokatora Paraskiewiczza, któremu samowolnie zamknął przewody kominowe.

Poszkodowany zwrócił się o pomoc do władz i kamienicznika mogą spotkać znane nieprzyjemności.

Z Teatru Miejskiego

We wtorek po raz 3-ci znakomita, przebojowa, tryskająca humorem i beztroską rewja pióra Touroso w reż. T. Wołowskiego p. t. „Gdzie djabeł nie może...” z gościnnym występem niezrównanej p. Czesławy Celińskiej.

W próbach pod reż. dyr. Opalińskiego „Anrelem nie rób tego” T. Lopoiewskiego.

W czwartek gościnny występ znakomitych artystów: Ludwika Czornowskiego i króla humoru Leona Wyrwicza w głośnej sztuce Haska „Dzielny wojak Szwajk”. Sztuka ta grana z olbrzymim powodzeniem we wszystkich miastach Polski.

Dźwiękowiec Poczta 4 **Polonja**
Czarująca, płamienna ulubienica elity eurpejskiej
Kate De Nagy
w dramacie dwu młodych rozkochanych serc pt.
NA Paryskim DOORCU
w-g scenariusza i reż. FERDYNANDA WEILLE
Kino **PALACE**
Orzeszkow. 13
S. Swobodowa, Zdenka Listowa i Józef Roveński
w potężnym dramacie p.t.
O KROK od hańby
Młodzież na rozdwożach wstęp 40 gr.

Jak za czasów wojny

Posesję Baranowskiego Stanisława przy ul. Rzeźnickiej 73 okala znaczny parkan z desek.

Nie wiadomo, czy okoliczni mieszkańcy, czy z dalszych dzielnic—rozpoczęli jak za czasów wojny wylamywanie desek na podpałkę i na opał.

Zanim poszkodowany zdobył się na decyzję powiadomienia władz bezpieczeństwa szkody wymosły 20 zł.

Zmieniaj często swą pościel i bieliznę swoją.
Bo zarazki gruźlicy czystości się boją.

Dźwiękowiec Dominikań. 26 **Apollo**
Wstęp od 40 gr.
Na żądanie Sz. Publiczności wznaw. arcyfilm, który tryumfalnym pochodem kroczy na ekran. wszystkich stolic świata
H A J D A TROJKA
w r. gł. czarująca Olga Czechowa, H. SZLETTOW
najwyb. art. Michał Czechow śpiewy rosyjskie solowe i chóralne, cudowne melodie.

„Swiatowid” dzis i dni nastepne wstęp od 75 gr.
Grodno, Brygidzka 2
Potężny dramat dźwiękowy reżys. Józefa Sternberga pt.
Tragedja Amerykańska
w roli gł. Phillips Holmes i Sylwia Sydney

ZAKŁAD KRAWIECKI
F. PICEWICZ
Grodno, ul. Pocztowa 1
przyjmuje zamówienia na męskie i damskie ubrania. Wykonanie solidne. Ceny umiarkowane. Przy zakładzie—Szkoła kroju i szycia. Krój systemu akademii wiedeńskiej.